

ZBIGNIEW BENEDYKTOWICZ

Antropologia kultury między nauką a sztuką

O d wielu już lat i numerów tropimy ten wątek. Ostatni rocznik, który był jednocześnie katalogiem do wystawy *Malinowski – Witkacy*, opowiadający o *Podróży od Zakopanego, Krakowa... do świata i o źródłach antropologicznej przygody XX wieku*, jakim była wspólna podróż naukowca-antropologa i artysty do Australii u początków – jakże trudno przyzwyczaić się do tego słowa: nie naszego już, ale z e s z ł e g o wieku, nosił podtytuł *Fotografia: między nauką a sztuką*. Ale także i poprzednie numery poświęcone podróżom, miejscom mitycznym, przedmiotom, Jackowi Malczewskiemu, teatrowi Tadeusza Kantora, antropologii wizualnej (por. „Konteksty” 3-4/1997; 3-4/1998; 1-2/1999) podnosiły i rozwijały ten motyw, i śmiało również mogłyby nosić ten sam podtytuł: „antropologia kultury, etnografia między nauką i sztuką.” Czyż można by sobie wyobrazić lepszy temat na kontynuowanie i rozwijanie tego wątku aniżeli wieloraka działalność Ośrodka Praktyk Teatralnych i Teatru „Gardzienice”.

Podróż do kultury ludowej, (gardzienickie Wyprawy i Zgromadzenia), podróż do źródeł, podróż do starożytnej Grecji, podróż w sferę mitu. Mit – obrzęd – rytuał, misteria, inicjacje, odczytywanie, odtwarzanie dziś mitu, tradycja i współczesność to nie tylko słowa i pytania kluczowe dla działalności „Gardzienic”, to także główne pytania i zworniki tego całego numeru „Kontekstów”. A przynajmniej splot tematów inspirujących i intrygujących dla antropologa. Można by więc powiedzieć, że numer o „Gardzienicach” to kolejna cegiełka w budowaniu konstrukcji, we wznoszeniu budowli, w której mogłaby znaleźć swe miejsce i zamieszkać „antropologia pomiędzy nauką i sztuką”. „No tak – powie ktoś – ładna mi cegiełka. Toż to kolejna niesamowita cegiełka!”. A szanowni koledzy w redakcji patrząc na grubość grzbietu kolejnego rocznika już przyjaźnie radzą „koledze redaktorowi” zastanowić się czy nie powinniśmy przejść w przyszłości na drukowanie (znów sądząc po grzbietach, a nie treści)... książek telefonicznych.

Tak, przynaję, to niepokojące i dla mnie, paradoksalne, i jakby na ironię losu dziejące się doświadczenie, że oto wobec wezwań z przywołanych na wstępie poprzednich numerów, wezwań czerpiących z wzorów po-

ezji o to, by w szczególny sposób „widzieć więcej”, z marzeń o „projekcie poetyckiej antropologii”, jakby wbrew tym wezwaniom i na przekór wzorom poezji, jeśli rozumieć ją – jak to podkreślał Zbigniew Bieńkowski – jako synonim precyzji, ścisłości mowy zwężonej, „powstaje **ta-ka cegła**”, chociaż, od razu chciałoby się dodać: „pośród (nie) jednej (nie przespanej) nocy...” Tym bardziej, jakże niepokojąco i paradoksalnie, i znów jakby na przekór i na ironię losu musi wyglądać taki ogromny numer o „Gardzienicach”, zważywszy na zasłyszana niegdyś regułę, przywołaną przez Włodzimierza Staniewskiego – tak, było to chyba, jak pamiętam, po spektaklu *Awwakuma* w Pałacu Prymasowskim w Warszawie – że: „prawdziwy dramat sceniczny nie powinien trwać dłużej niż 20–25 minut!”. A tu jakaż więc rozpiętość proporcji!

Ale czy można pisać inaczej o „Gardzienicach”. Przecież to jedno z najważniejszych zjawisk na świecie w teatrze współczesnym. A nazwisko Włodzimierza Staniewskiego należy obok Petera Brooka, Jerzego Grotowskiego, Tadeusza Kantora, Eugenio Barby do listy najwybitniejszych twórców teatru XX wieku. Czy warto o „Gardzienicach” pisać inaczej? Czy jednak nie oddajemy im niedźwiedziej przysługi? Czy nie przykładamy się tym sążnistym numerem do swoistego mitu „Gardzienic”? W wielu opiniach artyści tego zespołu, we wszystkim co robią unoszą się wciąż kilka centymetrów (dla innych: metrów) nad ziemią. Stworzyli własny słownik, w którym wiele słów jak choćby te Wyprawy i Zgromadzenia zaczynają się z dużych liter. Poważni, o władnięci swoją misją. Niekiedy (dla jednych) za mało powściągliwi w tym, co o sobie mówią i piszą, egzaltowani, żeby nie powiedzieć napuszeni. Z jednej strony jakiś dziwny Zakon Sztuki, poświęcający dla niej całe życie. Z drugiej zaś strony (dla innych) nienaturalnie tkwiący w tej wsi, a na jesieni i na wiosnę w błocie polskiej, podlubelskiej prowincji po pas – „po co oni bratają się z tym ludem, kiedy przecież to już wiadomo, że nie ma żadnego ludu i kultury ludowej, że kultura ludowa się skończyła” – „jak oni mogą tam pośród nie zawsze przyjaznego środowiska prowincji wytrzymać?” Czy nie dokładamy się do tych obiegowych i stereotypowych sądów o „Gardzienicach”? Czy można pisać o „Gardzienicach” inaczej, jak nie tylko wspinając się na palcach, hołdowniczo? Albo kpiarsko i ze sceptycyzmem? Czy można, pisać o „Gardzienicach” krócej. Czy warto pisać o „Gardzienicach” inaczej?

Dotykamy tu drugiego antropologicznego zagadnienia obecnego w przywołanych już i poprzednich numerach „Kontekstów”, od lat trapiącego etnografów i antropologów. Nasze kłopoty ze wspomnianą paradoksalną i ironiczną sytuacją w jakiej znaleźliśmy się na szlaku: „antropologia między nauką i sztuką”, jak i powyższe nie zawsze poważne pytania i wątpliwości wiążą się z generalnym problemem stojącym w samym centrum antropologii od lat. A mianowicie z problemem

o p i s u. To jeszcze jeden temat przewodni łączący teksty tego numeru. Staraliśmy się zgromadzić i pomieścić różnego rodzaju zapisy. Uczynić opis maksymalnie wielogłosowy, polifoniczny, opis gęsty (słynne antropologiczne rozróżnienie „thick” and „thin” description) połączyć, stronami i tonami cienkimi. Czytelnik znajdzie więc tu obok notatek, zapisków, rozmów, wywiadów, listów, dyskusji panelowych, noty reżyserskie i zapisy aktorów o realizowanych spektaklach, listy, „notatki z życia”, swoiste „teatropisanie”. Bo jakże inaczej nazwać ten gatunek twórczości, którą uprawiają „Gardzienice”? Jak nie użyć strawestowanej formuły przywoływanego w tym numerze Edwarda Stachury?

Obok więc zapisów poczynionych „od wewnątrz”, sporządzonych przez artystów i uczestników, zapisów często subiektywnych, ciężących jakby w stronę bieguna poezji i sztuki umieściliśmy tu teksty pisane „z zewnątrz” – opinie, analizy, dyskusje, teksty wychylone w stronę nauki lub stricte naukowe. Dlatego też i pytania o to czy można pisać o „Gardzienicach” inaczej, czy można pisać krócej, nazwałem niepoważnymi, bo odpowiedź jest prosta. Jeszcze bardziej paradoksalna i ironiczna wobec antropologicznych rozstrząsań – „jak pisać”, (słynne antropologiczne rozważania: „jak opisywać, pisać kulturę”). – Ta rzecz, chociaż po części zaplanowana, po prostu złożyła się sama. „Gardzienice” napisały się same. Numer o Gardzienicach powstał dzięki samym Gardzieniczkom i ich przyjaciołom. Oto bowiem w tym samym niemal czasie, gdy my wyruszyliśmy w naszą „podróż między nauką i sztuką”, podróż *do źródeł antropologicznej przygody* u początków naszego zeszłego wieku, podążając tropami Malinowskiego i Witkacego do Australii, aby odtworzyć ją w postaci wystawy i w „Kontekstach”, w tym samym dokładnie czasie na jesieni 1999 roku „Gardzienice” zorganizowały w Krakowie swoją pierwszą sesję naukową z cyklu *Misteria, Inicjacje* rozpoczynającą dwuletni program zakończony Festiwałem i drugim sympozjum pod tym samym tytułem. Cały program „Gardzienic” (podobnie jak i nasz) rozgrywał się w ramach Festiwalu Kraków 2000. Z tej to właśnie pierwszej sesji z 1999 roku pochodzą zamieszczone tu teksty historyków kultury starożytnej, filologów klasycznych, specjalistów od starożytnej Grecji. Ich autorom składamy serdeczne podziękowania tu i w stosownym miejscu obok programu tej sesji. Dziękujemy również organizatorom i przyszłym wydawcom z Biura Kraków 2000 – przygotowywana bowiem jest książkowa edycja materiałów z obu sesji – za zgodę na publikację, zwłaszcza zaś dziękujemy Panu doktorowi Dariuszowi Kosińskiemu, który współpracował z nami w tym względzie i będzie czuwał nad dalszymi losami zapowiadanej pełnej edycji.

Paradoksalne więc w tym spotkaniu z „Gardzienicami” i obu „podróżach między nauką a sztuką” jest to, że my nominalni naukowcy zwróciliśmy się w stronę sztu-

ki, oni artyści w stronę nauki. Powstały w ten sposób dwa osobliwe, kolejne roczniki, zamiast „cegły” wolalbym powiedzieć: dwa milowe kamienie na wspólnym szlaku. Bo czyż nie jest to tęsknotą wspólną współczesnej nauki, humanistyki i sztuki przekraczać te sztywne podziały na naukę i sztukę, odkrywać w naukowcy coś z artysty, w artyście coś z naukowca.

Trzecim tematem obok „bycia pomiędzy nauką i sztuką”, „kłopotów z opisem” jest sam powracający tu uporczywie temat „podróży”. Wiąże się on niejako z kwestią natury technicznej. W tym samym czasie, gdy przygotowywane były oba projekty w 1999 roku redakcja przymierzała się do numeru na „koniec świata” i przełomu stuleci. W Warszawie odbywał się cykl wystaw „Sąd Ostateczny”. Temat eschatologiczny, przejścia w nowy wiek i nowe tysiąclecie stał się niezwykle żywy i aktualny. To także kontekst powstawania tych dwu projektów: naszej podróży do Australii śladami naszych bohaterów należących do tego szczególnego pokolenia, które doświadczyło dwu wojen i rewolucji (tak naprawdę była to przecież też i podróż do początków naszego krwawego wieku – 1914-1918!), i podróży „Gardzienic”: jeszcze głębszej (do początków naszej ery: II w. po Chrystusie) i wcześniej ukształtowanej – *Metamorfozy* były przecież już uformowane – podróży do „niemiejskiej” Grecji, by z okrucieństw wyczarować muzykę, która ocala i pociesza. („Czyż jest na darmo legenda, że w trenach po Linosie/ pierwsza nieśmiała muzyka przemogła drętwą martwość [...] ta, która dziś nas porywa, pociesza, wspomaga.” – Rainer Maria Rilke, *I Elegia Duinejska*, w przekł. M. Jastruna). Nie miejsce tu by dalej snuć symetrie i asymetrie, podobieństwa i różnice w obu podróżach na koniec i początek nowego wieku i tysiąclecia. Problemem natury technicznej było to, że można by oddzielić monograficzny numer o „Gardzienicach”, *Misteriach i Inicjacjach* od pozostałych tekstów. Postanowiliśmy inaczej. Wybrać choćby te teksty, które przez swój charakter teatralny, etnologiczny, ów motyw podróży (*Etnolog w podróży – opisywanie Chin, Karola Frycza misja na Daleki Wschód*), a także i moment przejścia (*Sąd Ostateczny* artystów polskich; *Pokolenie, którego nie ma. Młody teatr lat dziewięćdziesiątych; Węgałty między teatrem a rytuałem; „Wesele”*. *Między Fredrą i Słowackim*) w jakiś sposób łączą się i głębiej korespondują z doświadczeniami i poszukiwaniami „myślących artystów” z Gardzienic, i zdają zarazem relację z owego czasu przejścia u końca i początku nowego wieku A. D 1999, 2000, 2001. Pozostaje nam jedynie na koniec przeprosić, prosić raz jeszcze o cierpliwość i wyrozumiałość oraz zapewnić Autorów tekstów oczekujących na publikację już od dłuższego czasu a zepchniętych przez oba potężne roczniki, że w następnym roku powrócimy do pojedynczych kwartalnikowych wymiarów.